ROK IV

Nr. 11.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY



START

POŚWIĘCONY WYCH: FIZ: KOB: SPORTOM HYGIENIE



I zeszyt Czerwcowy | 1930 rok

Różne formy turystyki

Cena egz. 50 groszy

Numer specjalny: Turystyka, camping, week-end



Week - end we Francji.

NATURALNE TERENY SPORTOWE PRZYRODY

Sport współczesny posiada w wielu swoich dyscyplinach dwa zasadnicze działy, zależnie od terenu, na którym się odbywa.

Jeden — to ograniczona przestrzeń boiska, pływalni, bieżni czy regatowego toru wioślarskiego. Drugi — to naturalne stadjony przyrody, szerokie tereny wód, lasów, gór, nizin, które przemierza w wędrówkach swoich turysta.

Nie jest rzeczą przypadku, że większość młodzieży zaczyna sport od boiska zamkniętego, po latach paru przerzucając się zdecydowanie na turystykę wodną, pieszą, czy rowerową.

O takim układzie stosunku naszego do sportu decyduje w pierwszej linji — psychika młodzieży, którą więcej pociąga walka bezpośrednia o wynik, uchwytna i realna na boisku sportowem, gdzie każdy wynik da się zmierzyć i ocenić namacalnie. Dążenie do maksymalnych wyników, do rekordu, do popularności, jaką daje dobry rezultat, jest bardziej właściwe młodzieży, aniżeli potrzeba uprawiania turystyki, której propaganda pozostawia zresztą u nas wiele do życzenia. — I dopiero, kiedy po pewnym czasie okazuje się„ że niebardzo już można liczyć na osiągnięcie pierwszorzędnych wyników, na plan pierwszy występuje urok turystyki, piękno walki z trudnością, jakie nastręcza teren, naturalny wdzięk przyrody i niespodzianka przygody, tak często występującej we wszelkiego rodzaju wędrówkach.

Nie można by nic mieć przeciwko takiemu układowi kolejności — najpierw sport boiskowy, potem turystyka, gdyby nie to, że dla olbrzymiej masy młodzieży turystyka zająć może miejsce w pierwszej kolejności. Nie każdy przecież czuje pociąg do stawiania wyników na boisku czy pływalni. Ale za to napewno każdy, raz rozsmakowawszy się w rozkoszach wędrówki, stanie się wyznawcą szeroko pojętej turystyki. Wiele zdziałać tu może moment propagandowy, umiejętność organizowania wypraw turystycznych przez szkoły, kluby i stowarzyszenia, zachęcanie do uprawiania wędrówek turystycznych na własną rękę przez niewielkie grupki paru osób.

Jeżeli chodzi o sezon letni—obozowanie i week-endy znaleźć winny jak najbardziej szerokie poparcie. Nie mogą o nich zapominać mieszkańcy miast, znający przeważnie urok „wsi", wolnych przestrzeni, od strony pensjonatów. Trzeba nareszcie raz powiedzieć sobie, że urlop wypoczynkowy nigdy nie da zupełnie pomyślnych rezultatów człowiekowi codziennej pracy zawodowej w miastach, jeżeli w programie jego nie będzie uwzględniony racjonalny ruch fizyczny w formie sportu czy turystyki. Organizacja week-endów, obozów wędrownych i obozów stałych wymagają dobrego obmyślenia programu, wymagają uwzględnienia nietylko postulatów słońca i powietrza, ale i w tym samym stopniu — ruchu fizycznego.

Mamy wiele możliwości racjonalnego spędzenia urlopu wypoczynkowego czy wakacji. Dlaczego przeważnie wybieramy możliwość najmniej korzystną ,najbardziej nudną, najbardziej bezprogramową— pensjonat i dlaczego w ramach życia w pensjonacie nie umiemy nic przedsięwziąć na własną rękę prócz króciutkich spacerów na wysokich obcasach, — to już jest tajemnicą wielu kobiet współczesnych, dla których wciąż jeszcze hasło sportu pozostaje zbyt często tylko pustym dźwiękiem.

A tymczasem — możliwości przeprowadzania wędrówek turystycznych, obozów i week-end'ów jest coraz więcej. Trzebaby wreszcie zwrócić na możliwości te baczniejszą uwagę. Trzeba, by stowarzyszenia za przykładem Harcerstwa i Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju wzięły inicjatywę w swoje ręce. Trzeba wyprowadzić masy kobiet pracujących, masy młodych dziewcząt na szlak wędrówek turystycznych. Trzeba im pokazać urok życia w otwartym terenie, życia nieskrępowanego, pełnego rozmachu, aktywności i wrażeń.

Tylko stowarzyszenia sportowe i społeczne mogą postawić ruch turystyczny u nas na właściwym poziomie. Od nich zależy rozwój tej formy życia sportowego. Nie trzeba więc czekać.

K. M.

SZLAKI TURYSTYCZNE NIZINNE

Ludzie nieobeznani ze sportem, a niestety i niektórzy sportowcy, uważają, że turystyka może być uprawiana jedynie w górach i tylko taka na miano turystyki zasługuje. W rzeczywistości turystyka górska ma inną technikę i daje inne wartości, nie dla wszystkich jest dostępna i nawet odpowiednia, gdyż wymaga większej wytrzymałości nerwowej i fizycznej i dłuższego przygotowania — wszystko to jednak nie dowodzi jeszcze, aby turystyka nizinna była pozbawiona atrakcyj, wartości wychowawczych (moralnych i fizycznych), a nawet momentów pełnych emocji.

Wskutek tego jednak, że większość zarówno prawdziwych sportowców, jak i powodowanych snobizmem nowicjuszy, kieruje się w góry, bardziej znane i lepiej opracowane są szlaki turystyczne górskie, niż nizinne. Przez to zdarza się nieraz spotkać z opinją, że w Polsce, poza górami, nic ciekawego dla turysty niema. Opinja to bardzo niesłuszna. Polska ma ogromnie dużo objektów ciekawych dla turysty, zarówno pod względem krajobrazu, jak architektury, zabytków, folkloru i osobliwości przyrodniczych.

Niemożliwe jest i nawet niepotrzebne byłoby podawać w jednym artykule wszystkie szlaki turystyczne, całą bowiem przyjemnością w organizowaniu wycieczki, jest samodzielne obmyślanie marszruty w szczegółach, ograniczę się więc do wskazania terenów charakterystyczniejszych, ciekawszych i mniej znanych.

Z terenów leśnych, dających doskonałe warunki odpoczynku, co jest zawsze dodatkowym celem wycieczki, najciekawsze są: **Puszcza Białowieska** (szlak zasadniczy — Hajnówka, Białowieża, Smolarnia, Stoczek, Budy, Stara Białowieża, Narewka — minimum 5 dni); **Puszcza Tucholska** (Bydgoszcz, Koronowo, góra Łokietka, jeziora Byszewskie, Tuchola, Czersk, Starogard, Pelplin — minimum 5 dni); **Puszcza Rudnicka**, teren zarówno jak wogóle cała wileńszczyzna nieopracowany i niewyzyskany pod względem turystycznym; **Puszcza Kampinowska** pod Warszawą; **Puszcza Niepołomicka** (Niepołomice Bochnia (3 dni); **lasy Zamoyszczyzny; lasy augustowskie; okolice gór Ś-to Krzyskich; okolice jezior Wigierskich**; jeziora: **Narocz, Miadzioł, Miastro** (dojazd koleją lub autobusem z Wilna przez Podbrodzie), wreszcie napół dzikie i trudno dostępne **Polesie.**

Mało uczęszczane przez wycieczki jest też Podole i Wołyń. Najważniejsze szlaki turstyczne tych okolic będą: dla **Podola północnego** (Ożydów, Olesko, Podhorce, Monaster, Podkamień, Woroniaki, Założce, Zbaraż, Tarnopol, Olesko (minimum 5 dni); dla **Podola południowego:** (Buczacz, jar Strypy, Jazłowiec, Krzywcze, Bilcze Złote, Okopy Św. Trójcy, Zbrucz, Zaleszczyki, Czerwonogród, Uścieczko, Halicz. Z tej wycieczki warto za przepustką zboczyć do Chocimia w Rumunji); dla **Podola środkowego** — (najciekawszy szlak) — Brzeżany, jar Złotej Lipy, Trembowla, Pantalicha, Skałat, Miodobory, Husiatyń, jar Zbrucza — (minimum 5 dni). Szlaki podolskie są nadzwyczaj ciekawe pod względem architektonicznym i historycznym, a również i przyrodniczym. Szlak zasadniczy Wołynia będzie: Krzemieniec, Wiśniowiec, Poczajów, Dubno (5 dni).

Nieproporcjonalnie mało w stosunku do ilości czynnych członków klubów wioślarskich, wykorzystujemy też wodne szlaki turystyczne, mimo, że rzeki nasze bardzo się do tego nadają.

S. B.

NIE IŚĆ POOMACKU

Pewnego razu zamieszkałam w pensjonacie, zwykłym „cywilnym" pensjonacie, w jakim moja włóczęgowska osoba znalazła się poraz pierwszy (i oby ostatni!). Towarzystwo pensjonatowe odgrażało się ciągle, że zrobi wielką wycieczkę, ale narazie ograniczało się to tylko do spacerów w pobliżu domu. Pantofle na wysokich obcasach i piękne szale oto był turystyczny strój pensjonatowych pań.

Ponieważ po dwóch dniach miałam dosyć takiego trybu życia, więc zaproponowałam dalszą przechadzkę do kamieniołomów. Zdumienie! Skąd ja wiem, że tu są kamieniołomy.

— Z mapy.

— Jakiej mapy?

Przyniosłam więc odcinek mapy 1:100.000 i pokazałam nasz dom, las i kamieniołomy. Zdumienie towarzystwa było jeszcze większe, okazało się bowiem, że ani jedna z tych pań nigdy takiej mapy nie widziała.

Po tygodniu uciekłam z pensjonatu do obozu harcerskiego, ale nigdy nie zapomnę zdziwienia tych pań na widok mapy.

Nie miałam pojęcia, że w społeczeństwie naszem mapa jest czemś tak dalece obcem. Bo przekonałam się później, zainteresowana tem specjalnie, że nawet wśród tych ludzi, którzy chodzą na wycieczki, wielu nie ma pojęcia o mapie.

A przecież mapa może nam dać tak wiele. Nietylko na wycieczce, gdzie jest zupełnie nieodzowna, ale również przy każdym pobycie na wsi mapa może nam oddać ogromne usługi. Z niej dowiemy się, co jest ciekawego w okolicy, i jak dotrzeć tam najkrótszą drogą. W naszych warunkach, gdy większa część Polski nie posiada żadnych przewodników, mapa musi zastąpić przewodniki.

Osobiście nie rozumiem, jak można, jadąc na letnisko, nie kupić danego odcinka mapy. Mapy sztabowe w skali 1:100.000 (lub 1:300.000) może nabyć każdy, odcinek kosztuje 60 gr. — 1.20 gr., zależnie od wydania, jest to zatem wydatek, na który każdy może sobie pozwolić.

Mapy te są wydane przez Wojskowy Instytut Geograficzny i w Warszawie nabywać je można w księgarni wojskowej oraz w sklepie Inwalidów Sienkiewicza 2.



Widok na Skole.



Obóz w lesie.

BYLE DALEJ OD PENSJONATÓW

Lato nadchodzi.

Jednocześnie staje przed oczami wizja straszliwa — dreszcz zgrozy budząca — widmo pensjonatu.

(Zaznaczam odrazu, że idzie mi tylko o osoby zdrowe, nie wymagające specjalnej kuracji; w przeciwnym bowiem wypadku pensjonat lub sanatorjum jest rzeczą konieczną).

Najlepszym odpoczynkiem dla zmęczonych nerwów jest praca fizyczna, a odświeżeniem płuc — czyste powietrze.

Mięśniom „zasiedziałym" przy robocie biurowej dużo lepiej służy urozmaicony ruch, a nawet praca fizyczna na powietrzu, niż błogie wylegiwanie się na leżaku przed domem, lub lekki spacerek do lasu (czasem jeszcze na wysokich obcasach).

„Camping". Czy wiecie co to jest „camping"?

Trudno określenie to oddać w języku polskim. — Słowo „camping" ma swoje specjalne znaczenie. — Nie jest to obozownictwo w ścisłem znaczeniu.

Jest to poprostu „włóczęga" — wycieczka bez **specjalnie** określonego celu — jak największe wykorzystywanie swobody — wynikającej z obcowania z naturą.

Ponieważ nocleg w budynkach mieszkalnych musiałby pociągnąć za sobą zbyt krępującą marszrutę wycieczki — więc noc przepędza się na świeżem powietrzu — najczęściej w namiotach lub na sianie.

Istnieje tyle odmian i tyle skali trudności i rodzai włóczęg, że naprawdę każdy — najbardziej nawet niewprawny mieszczuch, który nie wie co żyto, a co owies — i który nigdy dotychczas nie spał na świeżem powietrzu — może sobie pozwolić na ten najidealniejszy wypoczynek... Przecież tu nie idzie o rekordy!

Mamy góry, i morza, i podgórza, i pojezierza, i sporo pięknych i spławnych rzek.

Czemu urlopu nie spędzić na Pinie, czy Bugu, czy na jeziorach Augustowskich lub w Beskidach — zamiast siedzieć kamieniem w Konstancinie, czy Wiśle, i ewentualnie robić jednodniowe wycieczki „w okolicę", gdzie najbardziej przykry jest powrót stale do jednego i tego samego domostwa.

———

Może najłatwiejszą do przeprowadzenia, i wymagającą najmniej sprawności i wytrzymałości fizycznej jest wędrówka wodna.

Można zabrać dużo niezbędnych (i zbędnych) rzeczy i nie trzeba ich nosić na plecach. Pokonywanie przestrzeni także jest ułatwione — ponieważ przeważnie wycieczki wodne odbywają się z prądem wody.

W każdej chwili można wylądować w ładnem miejscu; można zwiedzać napotkane miasta i miasteczka.

Każda wieś zaopatrzy w mleko, masło, jaja, chleb i owoce.

W dodatku niema kłopotów z mapą — bo szlak jest wyznaczony.

A nocleg — kto ma namioty — śpi w namiotach; zdarzy się po drodze stóg siana — nocleg w stogu. W razie deszczu — chłopska stodoła — lub schron własnoręcznie zbudowany zabezpieczy od zmoknięcia.

Najbardziej skomplikowaną może się wydać sprawa łodzi — rzeczywiście porządna łódź wiosłowa lub żaglowa kosztuje drogo i sprawia dużo kłopotu przy transporcie. Ogromnie wygodne są składaki (Klepper, Faltonette, niestety krajowa produkcja w tym kierunku jest minimalna, tak, że trzeba je sprowadzać z zagranicy).

Zwykły kajak — niezbyt wywrotny — jest też b. wygodnym sposobem komunikacji.

Istnieje poza tem jeszcze jeden b. tani a dowcipny i wygodny, szczególnie przy spływie z prądem wody — sposób.

Mianowicie w miejscu — skąd ma być rozpoczęta wyprawa — kupuje się zwykłą płaskodenkę rybacką (należy ją zamówić wcześniej) — a po dojechaniu do punktu końcowego podróży — sprzedaje się ją.

W ten sposób unika się kosztów i kłopotów transportu, a koszt kupna łodzi prawie całkowicie się zwraca.

Oczywiście taką płaskodenkę (średniej wielkości— niezbyt dużą) należy przystosować do celów podróży. Jednakże odrobina pomysłowości, a przy pomocy kilku desek, gwoździ i młotka można się „komfortowo" urządzić.

Łódź taka powinna mieć: 1) przód (dziób) zasłonięty; w dziobie składa się rzeczy. 2) Niewielki maszt, by w razie wiatru skorzystać z pomocy prowizorycznego żagla. 3) **Wyjmowane** ławeczki. 4) Dobrze osadzony ster.

Wszelkie szpary między deskami winny być szczelnie opatrzone — w przeciwnym bowiem razie ciągłe wylewanie wody z łodzi stanowi plagę wycieczki.

Koniecznym sprzętem pozatem jest duże płótno nieprzemakalne, t. zw. celta, w które zawijamy rzeczy w łodzi; na noc służy jako namiot lub podłoga; a w razie wiatru — zawieszona na maszcie stanowi prowizoryczny żagiel.

Wybierając się na wycieczkę wodną — trzeba umieć pływać—konieczność ta jest uzasadniona względami bezpieczeństwa. Czasem zresztą wywraca się cały „okręt" i zachodzi potrzeba ratowania nietylko siebie ale i dobytku, (który powinien być stale zgrupowany w workach, plecakach i t. p.).

Tyle o wycieczkach wodnych — rzecznych.

Morze jest także wodą, i to dużo bardziej pociągającą niż rzeka czy jezioro. Niestety do żaglowania po morzu trzeba mieć odpowiednią łódź i dużą znajomość nawigacji.

„Camping morski" (o ile można go tak nazwać) musi się ograniczyć jedynie do wycieczek nadbrzeżnych i wypraw na kutrach rybackich na połów ryb. To także ma swój nieodparty urok.

Noclegi na wybrzeżu w namiocie u stóp wiecznie szumiącego morza — pieczona nad ogniem flondra zatknięta na patyku i zwolna wędząca się w jałowcowym dymie, kartofle dopiekające się w popiele, i do tego nieograniczona swoboda — to już coś z „przygody".

Flondra oczywiście nie jest własnoręcznie upolowana, bo groziłoby to śmiercią głodową — ale to nie zmienia postaci rzeczy.

Ten rodzaj campingu bardzo się nadaje dla początkujących i niedoświadczonych „włóczęgów", którym nieraz nocleg pod dachem i porządny obiad w pensjonacie mogą dodać animuszu (oby tak nie było!).

W zasadzie rasowy włóczęga omija starannie ludzkie sadyby — a niezbędne zakupy czyni przez pełnomocnika.

Bardziej skomplikowane są wszelkiego rodzaju wycieczki po suchym lądzie. Wymagają one koniecznie przestudjowania mapy i pewnego ustalenia wytycznych punktów drogi — szkoda bowiem czasu na błądzenie w nieciekawej czasem okolicy (błądzenie niema nic wspólnego z wałęsaniem się).

Przykrą stroną pieszych wycieczek jest konieczność noszenia plecaka, który nieraz potrafi być dosyć ciężki. Dużą ulgą jest, gdy nie trzeba nosić namiotów; zdarza się to, gdy okolice są dość zaludnione, by można liczyć na nocleg w ludzkich osiedlach — lub też gdy idzie się „na warjata" — dopiero w razie deszczu budując schron.

Wycieczki po bardziej zaludnionych okolicach kraju mają charakter przeważnie krajoznawczy i wymagają dość dokładnie ustalonej drogi. Zato wszelkie trudy przy gotowaniu kolacji, śniadań i t. p. przeważnie odpadają — gdyż zostają powierzone wiejskim gospodyniom.

Inny typ wycieczek — to wyprawy w mało zaludnione okolice np. Karpat Wschodnich — gdzie tygodniami można nie spotkać „żywego ducha" i wałęsać się wśród prawiecznych borów i cudnie ukwieconych łąk, i „polować" z aparatem fotograficznym na spokojne, bez trosk żyjące zwierzęta.

W puszczach tych można spotkać najczystszą „przygodę" — bo nierzadko zdarzają się walki ciężkie i trudne z siłami natury, nierzadko pokonać trzeba, zda się, siły ludzkie przewyższające trudności!

Całkiem odrębny charakter nosi „camping" w Tatrach.

„Przyczai" się człowiek w kolebie czy w namiocie w jakiejś mało uczęszczanej dolince i korzy się przed majestatem granitowych olbrzymów, które mimo, iż wielokrotnie zdobyte — zawsze zachowują swą władzę.

Głęboka cisza i powaga gór — moc słońca — kąpiel w stawie — a czasem poważna wspinaczka — to chyba najcudowniejsze i najgłębsze zestawienie — jakie mogą dać góry — trzeba je tylko umieć odczuć.

Beskidy Zachodnie — są w lecie mniej ciekawe niż w zimie — mimo to zawsze bardzo ponętne — stanowią teren, po którym nawet dziecko mógłby chodzić. Moc dogodnych schronisk, znaczone drogi i dokładnie opracowane przewodniki usuwają wszelkie trudności.

A teraz — czy te perspektywy nie są bardziej nęcące — niż pensjonat w Kaczym Dole?...

Tak — ale...

I powstaje, zda się, nieprzebyta zapora niezliczonych „contra".

Czas, pieniądze, warunki, brak doświadczenia, brak sił, kuracja tucząca i t. p. i t. p.

Pierwszym i najczęściej spotykanym argumentem — jest brak doświadczenia w organizowaniu wypraw. Doświadczenie nabywa się po trochu — a przy starannem obmyśleniu wszystkich szczegółów — całość wyjdzie napewno dobrze. Zresztą „Start" przynosi szereg wskazówek. Argument powyższy dowodzi tylko pewnego lenistwa i ospałości.

Drugi ważny argument — to brak czasu — głównie na zorganizowanie wyprawy. Rzecz ta daje się załatwić w ten sposób, że każdy z uczestników wycieczki dostaje do opracowania poszczególne punkty — a godzinka czasu wieczorem, napewno nieraz się znajdzie dla omówienia szczegółów. Przecież tu idzie o własną przyjemność.

Brak gotówki jest przyczyną, która nietylko nie przeszkadza, ale nawet pomaga wycieczkom. Każda wyprawa stanowczo dużo taniej kosztuje — niż najtańszy pobyt na wsi; dzienne utrzymanie 4 — 5 zł., a można się urządzać jeszcze taniej. Ekwipunek przed wyprawą nie pochłania zbyt dużo pieniędzy, o ile się oczywiście nie zaopatrywać w przedmioty zbytku.

Wiele kobiet przytacza — zda się przeważający argument — że mają zbyt mało sił i zbyt są chude, by pozwolić sobie na uciążliwe „campingi".

Otóż wędrówka wodą wymaga minimalnej pracy (zależnie od dystansu przebywanego dziennie) i napewno nie nadwyręży najsłabszej nawet przedstawicielki płci pięknej; wprost przeciwnie — wzmocni ją.

Co do „chudnięcia" na wyprawach — to dla osób tęższych jest to objawem pożądanym.

Nadmiar tłuszczu znika skutkiem pożytecznego dla organizmu wysiłku, a nie szkodliwego głodzenia się.

Osoby szczupłe — możliwe, że trochę jeszcze schudną. Szalony jednak apetyt w czasie wycieczki i po powrocie — gwarantuje wzrost na wadze, i to dużo trwalszy, niż troskliwie „uzbierane" parę kilo zapomocą wylegiwania się na leżaku, czy w łóżku.

Słowa „camping", wyprawa, obóz i t. p. — brzmią bardzo groźnie. Zacznijmy jednak snuć projekty — a napewno pobyt w pensjonacie - hotelu zamieni się na wycieczkę kajakiem, czy żaglówką po rzekach i jeziorach, a pieniądze na „obiadową" sukienkę — pójdą na kostjum sportowy i maszynkę do gotowania.

ja.

ORGANIZACJA ZBIOROWYCH WYCIECZEK TURYSTYCZNYCH

Nie zazdroszczę zagranicy pięknych stadjonów i trybun— i my je mieć możemy. Nie zazdroszczę wspaniałych przystani wioślarskich — i z naszych skromnych można odpłynąć.

Jeden tylko jedyny widok budzi we mnie zazdrość — widok wycieczek młodzieży, jakie się w Niemczech, Austrji i Szwajcarji spotyka na każdym kroku. Setki tysięcy młodzieży wędrują po swym kraju; niedziele, wakacje, urlopy spędzają w tej wędrówce. Ileż tam związków i towarzystw turystycznych, ile schronisk!

A u nas? Chodzą na wycieczki harcerki i harcerze, kilkaset osób, z pośród zrzeszonych w towarzystwach tatrzańskiem i krajoznawczem, a pozatem — szkoły raz do roku. I to wszystko. Najwspanialsze schroniska będą stały pustkami, jeżeli nie nabierzemy i nie rozpowszechnimy zamiłowania do wycieczek.

Ale jeżeli wycieczka ma zachęcić młodzież do turystyki, musi być dobrze zorganizowana. Bo jakże często słyszy się zdanie: „Chodziłam na wycieczki jeszcze w szkole i to wystarczyło, abym ich miała dosyć na całe życie".

Tyle wstępu. Teraz spróbuję treściwie podać wskazówki, dotyczące większych wycieczek zbiorowych, a więc szkolnych, harcerskich i t. p.

I. Przygotowania przed wyjazdem.

Kierowniczka układa szczegółową marszrutę całej wycieczki. Marszu dziennego nie powinno być więcej niż 15 km. (dla wprawniejszych 20 km.). Biorąc pod uwagę wypoczynki, przerwę dłuższą i t. d., należy liczyć czas w stosunku 3 klm. — 1 godzina. Resztę dnia zajmie zwiedzanie i dłuższy wypoczynek po głównym posiłku. Jeżeli zwiedzamy jakieś większe miasto, planujemy już tego dnia marsz chyba na bardzo krótkiej przestrzeni.

W planie wycieczki musimy przewidzieć miejsca noclegów. Mogą one wypaść w schroniskach szkolnych lub turystycznych, w oberżach (Pomorze) lub wreszcie w stodole. W pierwszych dwóch wypadkach należy porozumieć się uprzednio listownie z zarządem schroniska, aby zapewnić sobie nocleg.

Na parę dni przed wycieczką, należy załatwić sprawę zniżek kolejowych, które danej wycieczce przysługują.

Przed wycieczką również dajemy uczestnikom dokładną listę ekwipunku, który zależy zawsze od tego, gdzie wycieczka będzie nocowała, jak się będzie prowiantować i t. d.

Ogólne wytyczne wyekwipowania są następujące:

A. Ekwipunek osobisty:

1. na sobie: buty turystyczne, t. zn. buty grube, niewysokie, ale obejmujące nogę w kostce. Skarpetki wełniane. (Należałoby koniecznie rozpowszechnić zwyczaj chodzenia w skarpetkach z gołemi łydkami. Wełniana spódniczka (praktyczna jest też szara spódniczka z płótna harcerskiego). Lekka bluzka, najlepiej bez rękawów. Żakiecik lub sweater. Płaszcz nieprzemakalny. Beret lub kapelusz sportowy. Plecak duży, z kieszeniami, zawieszony na szerokich rzemieniach lub pasach (rzemienie podszyć białą skórką, żeby nie farbowały).

2. W plecaku: 1 komplet bielizny na zmianę (najlepsza jest bielizna z bawełnianego lub wełnianego trykotu, daje się łatwo prać i nie wymaga prasowania), zapasowe skarpetki, miękkie pantofle (po przyjściu do schroniska zdejmujemy buty, aby nogi mogły wypocząć), pyjama nocna (pyjama praktyczniejsza jest od koszuli, gdyż szczelnie zakrywa ciało). Prześcieradło i ew. koc. Ręcznik i przybory toaletowe: mydło, szczotka do paznokci, proszek i szczoteczka do zębów, grzebień. Chustki do nosa. Kubek, menażka, łyżka, łyżeczka, widelec, nóż (może być scyzoryk), ściereczka, manierka. Latarka, notes, ołówek, legitymacja, pieniądze.

Wszystkie drobiazgi powinny być w woreczku, nie należy nic zawijać w papier, gdyż ten się łatwo podrze, nic zaś nie powinno „chodzić luzem" w plecaku.

Jeżeli wycieczka jest krótsza, można nie brać zmiany bielizny; jeżeli jada tylko w hotelach i oberżach — zbyteczne będą menażki (kubek brać zawsze!); jeżeli zaś nocujemy w schroniskach — nie zabieramy koca.

B. Ekwipunek zbiorowy: Apteczka, zawierająca: gazę, watę, bandaże, jodynę, waselinę, spirytus, wodę utlenioną, krople walerjanowe i miętowe, sodę, łój kozłowy.

Przybory do szycia: nożyczki, igły różnej wielkości, nici, bawełna, tasiemka, agrafki.

Przybory do czyszczenia butów: twarda szczotka, pasta, ściereczka.

Zapałki, świece, sznurek, maszynka spirytusowa, mapy.

Ekwipunek zbiorowy, przygotowany przez wyznaczone uczestniczki, należy rozdzielić między wszystkie tak, aby nikogo zbytnio nie obciążyć. Apteczka wystarczy jedna na całą wycieczkę, przybory do czyszczenia butów należy wziąć w stosunku 1 : 6.

Turystyka jest tą pożyteczną rozrywką, która łączy elementy wychowania fizycznego z kształceniem umysłu i charakteru. Nigdy nie należy na wycieczce pomijać pierwiastka krajoznawczego i tę stronę wycieczki trzeba dobrze przygotować.

W towarzystwach, zrzeszonych w Związku Towarzystw Turystycznych znajdziemy spis przewodników po różnych częściach Polski. Z treścią takiego przewodnika należy się dobrze zaznajomić przed wycieczką. W zależności od poziomu umysłowego wycieczki możemy do tego przygotowania krajoznawczego wciągnąć same uczestniczki, polecając im opracowanie fizjografji, etnografji, historji i t. p. danej okolicy. W każdym razie dobrze jest, aby uczestniczki wiedziały przed wycieczką coś niecoś o miejscowościach, do których idą.

Jeżeli obrany przez nas szlak turystyczny nie doczekał się jeszcze swego przewodnika, to szukamy wiadomości w słowniku geograficznym, gdzie jest opis każdej ciekawszej miejscowości.

W związku z przygotowaniem całokształtu wycieczki możemy uczestnikom rozdać poszczególne funkcje i podzielić całą gromadę na mniejsze grupy (zastępy, lub dziesiątki etc.). Aby samej nie mieć wszystkiego na głowie i aby wciągnąć innych do współpracy, możemy wyznaczyć np. następujące funkcje: skarbniczka, kratermistrzyni, prowiantowa, sanitarjuszka, „krajoznawczyni" i t. p. Oprócz tego wyznaczamy lub polecamy wybrać komendantkę każdej grupy.

II. W czasie wycieczki.

Jeżeli wycieczka wyrusza koleją lub statkiem należy punkt zborny wyznaczyć o pół godziny wcześniej. Na punkcie zbornym sprawdzamy, czy wszystkie mają plecaki, pieniądze i legitymacje.

Przy opuszczaniu wagonu kwatermistrzyni sprawdza, czy nic nie pozostało — to samo należy czynić przy opuszczaniu każdego miejsca postoju lub noclegu.

Marsz może się odbywać kolumną zwartą lub w rozproszeniu. Tam, gdzie wszystkie uczestniczki są wytrenowane w marszu, można iść szykiem dowolnym — jest to przyjemniejsze i unika się kurzu. Gdy jednak część uczestniczek wykazuje tendencję pozostawania w tyle (marudery!), lub cała wycieczka jest już dosyć zmęczona, wtedy lepiej będzie zastosować marsz czwórkami, nawet ze śpiewem.

Po pierwszym kwadransie marszu robimy parominutowy postój dla sprawdzenia, czy nic nie szwankuje w ekwipunku (źle upakowany plecak, źle zawiązany bucik i t. p.).

Następne odpoczynki robimy po trzech kwadransach marszu; odpoczynek trwa kwadrans. W czasie odpoczynku najlepiej jest leżeć (o ile niema wilgoci) z nogami opartemi o pieniek lub o plecak, żeby krew odpłynęła od nóg. Plecak kłaść należy kieszeniami do ziemi, żeby uchronić od pobrudzenia tę stronę, która przytyka do pleców.

W czasie tych krótkich postojów nie należy nic jeść ani pić.

Dłuższy wypoczynek połączony ze zjedzeniem obiadu, należy robić w połowie dnia. Zależy to zresztą od pogody, od marszruty danego dnia oraz od tego, gdzie można dostać obiad. Marsz można rozpocząć dopiero w dwie godziny po obiedzie.

Przynajmniej raz na dzień należy w czasie wycieczki zjeść coś ciepłego — obiad lub kolację. Systemy prowiantowania się mogą być różne. Możemy wszystko gotować same, zaopatrując się jedynie we wsi w chleb, mleko i jajka.

Jeżeli gotować chcemy w lesie, na polowej kuchni, to wtedy musimy nosić garnki, co nie jest zbyt wygodne, zwłaszcza gdy chodzi o ich szorowanie. Można też gotować we wsi, w chacie, ale i to jest czasem połączone z niewygodami — można to stosować przy małej liczbie osób. Gdy wycieczka jest liczna, najpraktyczniej zjeść główny posiłek w jakimś hotelu czy oberży.

Z ogólnych wskazań higjeny odżywiania pamiętać należy przedewszystkiem, żeby nie pić surowej wody z wiejskich studni. Zwłaszcza w lecie są to często zbiorniki biegunki i tyfusu. Jak najściślejsze rygory powinny być zastosowane w tej sprawie. Należy również być ostrożnym z surowem mlekiem (słodkiem) i z wiejskiemi wędlinami. Niektóre części kraju, jak np. Huculszczyzna wymagają jeszcze dalej posuniętych ostrożności w nabywaniu prowiantów od wieśniaków, są to zresztą rzeczy niewątpliwie wszystkim wiadome.

Wybór noclegu jest na wycieczce rzeczą bardzo ważną, gdyż od spędzenia nocy zależy cały dzień następny. Na wyznaczone w planie wycieczki miejsca noclegu trzeba zawsze przyjść jeszcze za dnia. Gdziekolwiek nocujemy — musimy wymagać od uczestniczek przestrzegania czystości, zachowania ciszy i t. d. Należy ostrożnie obchodzić się ze świecami — w stodole wolno świecić tylko latarkami elektrycznemi. Przy noclegu w stodole należy pilnować, aby uczestniczki wszystkie rzeczy, nie wyłączając zdjętego z siebie ubrania miały w plecaku lub przytroczone do plecaka (buty!) inaczej łatwo wiele rzeczy zgubić w sianie. Przy spaniu na sianie głowę należy zawinąć chustką. Najtrudniejszą rzeczą będzie przyzwyczajenie uczestniczek do ciszy wieczornej, gdyż każda wycieczka jest nieprawdopodobnie gadatliwa.

III. Likwidacja wycieczki.

Obowiązki kierowniczki nie kończą się z chwilą powrotu wycieczki do domu. W czasie swej wędrówki wycieczka niejednokrotnie korzysta z uprzejmości czy gościnności czy to dworu, czy szkoły, czy wieśniaków. Byłoby niegrzecznie zachować się tak, jakby nam się ta gościnność należała i pamiętać o niej nie było warto. Posłanie kart z podziękowaniem lub najlepiej fotografij z danej wycieczki nie sprawi wiele trudu, a jest obowiązkiem grzeczności, dlatego też w czasie wycieczki kronikarka powinna starannie notować nazwiska i adresy wszystkich, którzy wyświadczyli usługę wycieczce.

W. Prażmowska.

SZKOLNE SCHRONISKA NOCLEGOWE DLA TURYSTÓW

W trosce o wychowanie obywatelskie i zdrowie młodzieży Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zainicjowało w roku 1925 akcję organizowania wycieczek krajoznawczo - turystycznych. Duże zasługi w tym kierunku położyli: b. podsekretarz stanu p. Łopuszański, naczelnik wydziału, A. Janowski, oraz minister dr. Sławomir Czerwiński, który akcji tej nadał programowe znaczenie.

Z drobnych opłat młodzieży szkolnej powstał „Fundusz domów wycieczkowych“, przeznaczony na budowę specjalnych domów wycieczkowych dla młodzieży oraz na urządzenie w budynkach szkolnych — schronisk noclegowych. W listopadzie 1926 r. utworzona została zarządzeniem ministra — międzyministerjalna komisja dla spraw turystyczno - krajoznawczych, której zadaniem jest ujęcie w pewien system i kierowanie akcją wycieczek szkolnych i turystycznych młodzieży szkolnej oraz organizacja szkolnych schronisk noclegowych.

W skład tej komisji wchodzą obecnie: p. Józef Błoński, naczelnik wydz. wych. fiz. i higjeny szkolnej jako przewodniczący, p. Józef Kołodziejczyk (sekretarz), p. A. Janowski, dr. St. Kopczyński, p. I. Dzierżyński, dr. T. Dobija - Dziubczyński, pp. Michał Sinowski, J. Michałowska i W. Woydyno — wszyscy z ramienia ministerstwa oświaty.

Ruch wycieczkowy i turystyczny w formie wędrówek pieszych, w stwarzanych przez Ministerstwo Oświaty formach organizacyjnych, rozwija się coraz pomyślniej i rokuje piękne nadzieje. Wzrasta liczba wycieczek. Powiększyła się także liczba schronisk noclegowych w roku obecnym z 40 na 93. Dzięki inicjatywie i stanowisku Ministerstwa sprawa budowy domu wycieczkowego w Krakowie stała się realną. Magistrat m. Krakowa przystąpił już do robót budowlanych. Warszawa uzyskała nowe schronisko noclegowe na 100 łóżek w gimn. im. Batorego.

W rozbudowie sieci schronisk kierowano się zasadą, iż schroniska powinny wytyczać szlaki turystyczne, ułatwiające dalsze wycieczki piesze. Szereg takich szlaków tworzą obecnie łańcuchy schronisk na Śląsku, w Beskidzie Zachodnim, w dolinie Dunajca, Prutu, na Pomorzu, w województwie Kieleckiem, Lubelskiem i na Wołyniu.

Dalsza rozbudowa schronisk w latach następnych pójdzie po tej samej linji. Specjalnych schroniskowych domów z powodu braku większych środków finansowych nie buduje się, jakkolwiek w miarę rozwoju i o nich trzeba będzie pomyśleć.

Miejmy nadzieję, że w miarę, jak zrozumienie wartości wychowawczych ruchu wycieczkowego będzie coraz to głębsze, — nietylko szkoły ale i czynniki społeczne oraz instytucje samorządowe pójdą w kierunku popierania ruchu turystycznego młodzieży i przystąpią do tworzenia własnych schronisk. Przykład Niemiec, Czechosłowacji, Szwajcarji i innych państw, gdzie istnieją tysiące podobnych schronisk i gdzie tysiące młodzieży wędrującej uczy się kochać swój kraj, i krzepi zdrowie — jest bardzo wymowny.

W chwili obecnej posiadamy 93 schroniska noclegowe szkolne, a mianowicie: w województwie Białostockiem 4, Kieleckiem — 9, Krakowskiem — 14, Lubelskiem 5, Lwowskiem — 3, Łódzkiem — 4, Nowogródzkiem — 2 Poleskiem — 2, Pomorskiem — 14, Poznańskiem — 7, Stanisławowskiem — 5, Śląskiem — 9, Tarnopolskiem — 4, Warszawskiem — 2, Wileńskiem — 3, Wołyńskiem — 4.

Wszystkie schroniska szkolne zaopatrzone są w łóżka — leżaki z materacami sprężynowemi, oraz w koce i poduszki. Dokładny spis wszystkich szkolnych schronisk we wspomnianym wyżej „Informatorze IV na 1930 r.“, wydanym na rok 1930 przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Opłata za jeden nocleg wynosi zaledwie 20 groszy. Do korzystania ze schronisk szkolnych ma prawo przedewszystkiem młodzież szkolna. O ile lokal jest wolny — mogą z niego korzystać wycieczki młodzieży pozaszkolnej.

Prócz schronisk szkolnych noclegowych — posiadamy jeszcze szereg schronisk wycieczkowych, utrzymywanych przez różne towarzystwa, szkoły i t. p. Schronisk tych mamy kilkadziesiąt. Dokładny ich wykaz znajduje się również we wspomnianym wyżej „informatorze IV na 1930 r.“, wydanym przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Sieć tych wszystkich schronisk noclegowych, pozwalających za minimalną opłatą kilkudziesięciu groszy spędzić noc w pomyślnych warunkach, winno zachęcić szerokie masy młodzieży i ludzi dorosłych do odbywania dalszych wycieczek turystycznych.

WEEKEND WIOŚLARSKI

Sobota wieczór. Ruch na ulicach „nie do pokonania", tak trudno się przecisnąć przez tłumy spacerowiczów... żądnych świeżego powietrza.

Ale trudno nazwać świeżem — powietrze na Nowym Świecie czy nawet w Alejach Ujazdowskich — a wogóle w mieście...

Co drugi przechodzień niesie jakąś paczkę — nowe pończochy, ciastka na obiad, czyste rękawiczki — wszystko to na niedzielę — wymarzony dzień odpoczynku.

Rzeczywiście do stałego zajęcia nie trzeba iść. Ale uroczysty obiad z udziałem rodziny, popołudniowe wizyty „na sztywno" i wieczorne kino — jeszcze bardziej zmęczą — niż najgorsze biuro.

A kto niema tych wszystkich zajęć — temu niedziela ciągnie się w nieskończoność pod znakiem niczem nie zapełnionej nudy.

To też coraz więcej osób ucieka na sobotę i niedzielę z miasta. Przyjemniej jest cały dzień spędzić w kostjumie kąpielowym — niż w uroczystym stroju wizytowym.

Dużo osób popiera „plażę".

Jest to jednak chyba ostateczność — bo czyz może być przyjemne korzystanie z kawałeczka brudnego piasku i odrobiny brudnej wody — w towarzystwie najzupełniej obcych osób?

Wisła jest duża — szeroka i ma dużo mielizn; za miastem jest dużo przyjemniejsza niż koło mostu Poniatowskiego.

Czemu jej nie wykorzystać?

Członkowie klubów i właściciele własnych łodzi mają tę sprawę ogromnie ułatwioną — to też w lecie wszystkie łodzie ze wszystkich przystani są przez cały dzień w górze rzeki. Kto niema czasu czy ochoty na nocleg na brzegu — jedzie przynajmniej na całą niedzielę „na piasek" i spędza czas na zabawach, igraszkach w wodzie, leżeniu na słońcu i wiosłowaniu — zamiast „tłamsić się" *) w Warszawie.

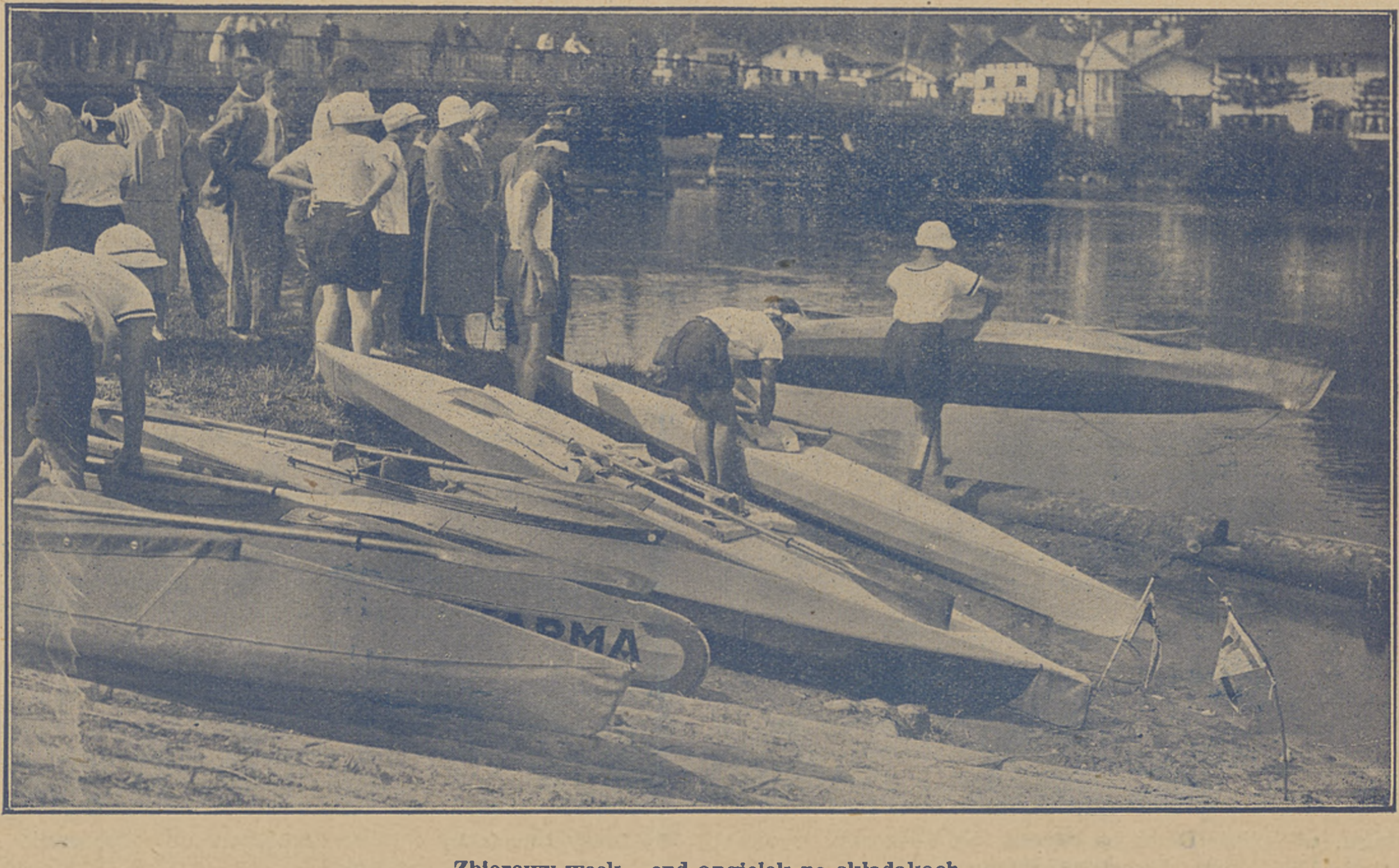
Bardziej przedsiębiorcze jednostki wyruszają na wycieczkę już w sobotę popołudniu i wiosłują do późnego wieczora, docierają do „bezludnych" wysp lub wybrzeży — rozkładają obóz, który służy na całą niedzielę.

Kto ma składak (nieoceniona łódź na weekendy wioślarskie) — jedzie w sobotę wieczorem statkiem w górę Wisły, lub autobusem do Nowego Miasta, Warki czy Pilicy, czy gdzieś nad Bug lub Narew — składa łódź na brzegu — i bez przykrego wiosłowania pod prąd w pierwszą stronę — spływa spokojnie do Warszawy.

Kto niema własnej łodzi — jedzie poprostu statkiem parowym na wycieczkę — byle nie siedzieć w upalną niedzielę w Warszawie.

H. J.

*) Wyrażenie używane przez sportowców jako symbol nieokreślonych zajęć.



Zbiorowy week - end angielek na składakach.



Wieczorem przy ognisku.

CAMPING INDYWIDUALNY

Do niedawna jeszcze campingi, spanie na świeżem powietrzu, obozownictwo, czy chodzenie na wycieczki, było uważane za zajęcie „niepoważne“ — nie licujące z godnością doktora, inżyniera, czy innego profesora.

Z uśmiechem wyższości patrzało się na zabawy młodzieży, dla której szczytem marzeń był nocleg w prawdziwym namiocie i zabawa w Indjan.

To ostatnie nadal zostało przywilejem młodszych, i przypuszczalnie jako sport dla dorosłych, nieprędko znajdzie rozpowszechnienie.

Natomiast noszenie plecaków, chodzenie z mapą, długie piesze wycieczki, spanie w szałasach, schronach i namiotach — jako turystyka i camping, znajdują coraz szersze zastosowanie i zrozumienie.

Często jednak daje się we znaki i silnie utrudnia wycieczkę brak prymitywnych chociażby wiadomości z zakresu terenoznawstwa, czy obozownictwa.

Nie każdy przeszedł w harcerstwie szkołę dawania sobie rady w każdej sytuacji.

Dla człowieka niedoświadczonego powstają trudne nieraz do rozwiązania pytania: jak się zabrać do zorganizowania wycieczki, i co robić, żeby w pełni użyć wszelkich rozkoszy campingu, nie umrzeć z głodu, nie zmoknąć i smacznie się wyspać.

Problemat jest zasadniczy — ale przy dobrych chęciach i odrobinie zapału — nie trudny do rozwiązania.

A więc najpierw zaczynamy pierwsze narady z mapą, aby się „z grubsza“ zorjentować w terenie, który ma być zwiedzony.

Rozważania zaczynamy od ustalenia punktu wyjścia — co jest rzeczą niezwykle ważną, szczególnie w terenach górzystych, gdzie można niezwykle zwiększyć trudność trasy, wyznaczając ją „pod włos“. Następnie zależnie od rodzaju projektowanej wycieczki — mniej lub więcej szczegółowo wybieramy szlak i punkty zatrzymania.

Wszystko zależy od rodzaju wycieczki. Jeżeli ma to być czysty camping — włóczęga — poprostu studjujemy mapę dla zorjentowania się w możliwych szlakach, żeby się potem niepotrzebnie gdzieś nie zapchać.

Jeżeli ma być ściśle krajoznawcza wycieczka — to trasę należy wytyczyć niezwykle starannie i dokładnie, żeby unikać tracenia czasu na błądzenie.

W wycieczkach wodnych, niema kłopotu z obmyślaniem drogi; conajwyżej ustala się główne punkty postoju (i to rzadko).

Rzeczą — w głównej mierze decydującą o powodzeniu wycieczki jest dobór uczestników.

Towarzystwo musi być nieliczne — nie więcej niż 6 osób — i dobrze zgrane i zżyte.

Trudności drogi muszą być przystosowane do sił najsłabszego uczestnika. Na żadne „cuda“ i nadludzkie wysiłki liczyć nie można.

Po ustaleniu składu osobowego ekspedycji, i kierunku i rodzaju trasy — należy się zająć wyekwipowaniem.

Powinno ono być jak najlżejsze i składać się tylko z niezbędnych przedmiotów.

Poza ubraniem na siebie (grube, wygodne buty, krótkie spodnie, lekkie bluzki, sweter, wiatrówka) zabieramy **niezbędne** przybory toaletowe, przybory do gotowania, ewentualnie zapasy żywności, namioty i śpiwory, oraz reperaturkę. Konieczną zawsze jest dobrze zaopatrzona apteczka.

Rewolwer się przydaje rzadko, i najczęściej psuje się w krytycznym momencie, tak, że przeważnie go się ze sobą nie bierze, w dodatku, że dużo waży.

Ubranie winno być lekkie i luźne; buty lub półbuty dość ciężkie i mocne, z grubą podeszwą. Powinno być wygodne bez zastrzeżeń, bo w lecie w czasie upałów niezwykle łatwo pokaleczyć nogi. Ciepłych rzeczy się bierze nie wiele, zależy to zresztą od pory wycieczki i okolicy. Nad morze lub w góry trzeba się lepiej zaopatrzyć. Pozatem zawsze się przyda kostjum kąpielowy i lekkoatletyczny.

Przybory toaletowe indywidualne: to mydło, ręcznik, szczoteczka do zębów, pasta i grzebień.

Wszelkie nożyczki, szczotki i t. p. najlepiej mieć wspólne — oszczędza się w ten sposób na noszeniu. Reperaturka zależy od rodzaju wycieczki; na wyprawy wioślarskie musi być dobrze zaopatrzona i nawet posiadać części zapasowe do łodzi.

Na zwykłą pieszą wycieczkę — wystarczą przybory do szycia, ostry nóż, szydło, rzemyki i sznurki.

Przybory do gotowania: normalnie na dwie osoby,

bierze się jedną menażkę aluminjową z pokrywką, 1 kubek i maszynkę spirytusową. Na wycieczki wodne nieoceniony jest mały „Primus“ turystyczny.

Każdy dla siebie zabiera łyżkę i widelec, ewentualnie nóż.

Do czyszczenia menażek, doskonale nadają się druciane zmywaczki, które znacznie zmniejszają przykrość szorowania naczyń.

Ważnym punktem — są zapasy żywności. Ilość ich i rodzaj w dużej mierze zależy od okolicy. W stronach „cywilizowanych“ — można się ograniczyć do noszenia tylko „przegryzki“, a w resztę zaopatrywać się w napotkanych osiedlach.

W stronach bardziej dzikich, trzeba zawsze mieć ze sobą trochę prowiantu, na wypadek, gdyby go nie można kupić.

Na wszelki wypadek należy mieć trochę cukru, herbaty, soli, kostek Maggi, kaszki, masła. Ogromnie popularne są na wycieczkach letnich galaretki Oetker'a i karmelki. Na czekoladę zwykle jest za gorąco, i nie zawsze jest praktyczna — bo budzi pragnienie.

Zostają do omówienia rzeczy obozowe: namiot i śpiwór.

Namiot — nieduży z podłogą — lub kilka płócien, które się razem spina, na większy namiot jest rzeczą prawie, że konieczną.

Noszenie oddzielnych części namiotu, rozkłada się sprawiedliwie między członków wycieczki. Śpiwór jest rzeczą dość kosztowną — ale za to nieocenioną. Jest dużo lżejszy od koca — a posiada niezliczone zalety.

Tyle w ogólnych zarysach o ekwipunku. Przybory takie jak zapałki, świece, latarki elektryczne, mapy, kompasy i t. p. zostaną umieszczone w spisie w miarę opracowania planu wycieczki.

Przygotowania ukończone — wszystko zakupione i obmyślone — zaczyna się wycieczka — camping. Trzeba rozbić pierwszy obóz. Są dwie ewentualności: — albo obóz ma służyć tylko na jedną noc, albo na dłużej i wtedy trzeba go urządzić z większym komfortem.

Obóz na jedną noc — nocleg poprostu urządza się prowizorycznie — na pierwszym równym suchym kawałku, rozbija się namiot — gotowanie odbywa się najczęściej na maszynce, żeby naczyń zbytnio nie brudzić.

Najczęściej odrazu wszyscy kładą się spać, by móc wstać rano, szybko zwinąć obóz i ruszyć w dalszą drogę.

Zupełnie inaczej wygląda organizacja trwalszego obozu (wskazówki techniczne dotyczą oczywiście zarówno jednego jak i drugiego). Gdy obóz ma trwać dłużej — należy przedewszystkiem starannie wybrać odpowiednie miejsce.

Musi to być równy, suchy kawałek — osłonięty od wiatru i wystawiony na działanie słońca.

Pozatem zdaleka obóz nie powinien być zbyt widoczny — by nie wzbudzał zbędnej ciekawości tubylców.

Miejsce na obóz winno znajdować się niedaleko od dobrej wody do picia.

Często zdarza się, że należy uzyskać odpowiednie pozwolenie na rozbicie obozu w obranem miejscu (szczególnie lasy państwowe). Należy zawsze z góry załatwić wszelkie formalności, by uniknąć przykrych komplikacyj.

Gdy załatwiona sprawa z wyborem miejsca — rozdziela się między uczestników wycieczki poszczególne funkcje.

Część zajmuje się zbudowaniem namiotu (czy schronienia) i urządzeniem posłania.

Dwie osoby zostają wydelegowane „do kuchni“, a reszta zajmuje się zbieraniem mleka i innych wiejskich smakołyków.

Przy dobrej organizacji — obóz po godzinie może być oddany do użytku.

Naprędce ugotowana kolacja, dymi apetycznie, a dumnie wznoszący się namiot zaprasza do spania.

Ponieważ zwykle zaczyna się obóz rozbijać pod wieczór — więc tego dnia niema czasu na żadne udoskonalenia.

Tylko namiot powinien być zestawiony porządnie i mocno, żeby w nocy nie pofrunął, i starannie obkopany wokoło, żeby woda deszczowa mogła spływać do rowków, a nie do wnętrza. „Obkopuje“ się namiot w ten sposób — że wokoło — w miejscach, gdzie płótno namiotowe dotyka ziemi, wykopuje się rowek (głębokości 5 cm.), a ziemię wykopaną podsypuje się od wewnątrz — pod ściany namiotu. Rowek powinien mieć kanał odpływowy, żeby nadmiar wody mógł odpłynąć na zewnątrz. Posłanie można zrobić z siana, słomy, suchych liści, lub (w ostateczności — bo szkoda drzew) z drobnych gałązek świerkowych, płasko układanych — tak, by grubsze końce gałązek szły do dołu.

Dla uniknięcia bałaganu z rzeczami — każdy powinien mieć wyznaczone miejsce do spania i na złożenie plecaka, i nigdzie indziej nie wolno rzeczy rozrzucać.

Gdy namiot ma służyć na dłużej — można stopniowo wprowadzać różne udoskonalenia: wieszaki, półki, krzesełka i t. p. co już całkowicie zależy od pomysłowości mieszkańców.

Namiot powinien być wejściem obrócony w stronę ogniska — dla ciepła. Należy jednak uważać na najprawdopodobniejszy kierunek wiatru, żeby dym nie wchodził do namiotu.

Druga ważna sprawa, to budowa kuchni. Gotowanie ciągle na maszynkach, wymaga noszenia dużych zapasów spirytusu, i nie pozwala na wystawniejsze i obfitsze menu. Trzeba zbudować kuchnię polową. Istnieje moc systemów od najprostszych do najwymyślniejszych. Najczęściej menażkę zawiesza się nad ogniem na trójnogu z patyków.

Jednakże wszelkie wiszące pozycje naczyń kuchennych, grożą przechyleniem się i wylaniem drogocennych potraw.

Dużo wygodniej jest wykopać podłużny rowek, obłożyć go płaskiemi kamieniami i na nich ustawić ogień. Kierunek rowka musi być tak ustawiony do wiatru — żeby uzyskać dobry ciąg. Bardziej skomplikowane urządzenia kuchni polowej, są szczegółowo omówione w podręcznikach harcerskich i przekraczają ramy zwykłego campingu (kuchnia z darni, murowane i t. p.).

W obozie — kuchnię buduje się nieco z boku — by kuchenne zapachy nie dochodziły do namiotu; oddzielnie zostaje wyznaczone miejsce na ognisko — przy którem wieczorem można pogwarzyć i pomarzyć. Gotować można dużo rzeczy — byle jak najprostszych — wymyślne potrawy najczęściej się przypalają. Zresztą jest zwyczajem utartym na wycieczkach mieszanych, że gotowanie jest przywilejem mężczyzn, którzy w tym kierunku mają dziwne talenty.

Niekoniecznie cały dzień w obozie musi być wypełniony pracą fizyczną. Piłka jest przedmiotem lekkim, a bardzo pożytecznym. Partja siatkówki przeplatana kąpielą, ćwiczeniami gimnastycznemi, chodzeniem po drzewach i leżeniem na słońcu, doskonale zapełnia nietylko jeden dzień w obozie.

Z chwilą, gdy obrane miejsce się znudzi — można zwinąć namiot i wyruszyć na dalszą wędrówkę z obozami lotnemi.

j. a.

O ROZWÓJ CAMPINGU W POLSCE



Camping w okolicach Londynu.

Coraz częściej w prasie sportowej, a nawet codziennej, zaczynają się ukazywać artykuły, nawołujące do wprowadzenia u nas zwyczaju campingu, t. j. spędzania wolnych chwil na łonie przyrody, najczęściej pod namiotem, choć nie jest wykluczone korzystanie z innych pomieszczeń noclegowych.

Zwłaszcza jako przykład godny naśladowania podawany jest zwyczaj spędzania końca tygodnia (dosłowne tłomaczenie — week - end) poza miastem.

Należałoby się jednak zastanowić, czy szybkie rozpowszechnienie się tego zwyczaju ma obecnie szanse powodzenia u nas i czy jest tak bezwzględnie polecenia godne.

Wyrazem najbliższym pojęcia campingu, będzie w języku polskim obozowanie. Oznacza on tryb życia i warunki wręcz odmienne od tych, jakie mamy zazwyczaj: przeniesienie chwilowe punktu ciężkości naszych zainteresowań na zaspokojenie zasadniczych, prymitywnych potrzeb życiowych, zwiększony wysiłek fizyczny, oderwanie od pracy umysłowej, wydobycie na jaw i zużytkowanie tych zdolności naszych mięśni i intelektu, które w codziennem życiu mało znajdują pola do działania.

Klasyczny camping zagranicą odbywa się w ten sposób, że w sobotę po południu, (o ile jest to week-end), lub w jakikolwiek dzień urlopu, rodzina lub grono przyjaciół pakuje namiot i cały szereg specjalnie do potrzeb campingu przystosowanych przyrządów do auta, kolei, autobusu, na łódź czy statek i wyrusza do z góry upatrzonej miejscowości, gdzie rozbija obóz.

Jest to zwyczaj tak powszechny, że co tydzień na 1½ dnia wielkie miasta wyludniają się poprostu i ich mieszkańcy rozpraszają się po malowniczym kraju.

Wyjeżdżają zaś w ten sposób bynajmniej nie tylko członkowie klubów sportowych, lub nie widząca co z czasem i pieniędzmi robić, chorująca na spleen arystokracja. Wyjeżdżają również: kupcy, urzędnicy, rzemieślnicy, lekarze, artyści, duchowni, politycy — słowem wszyscy.

Dla szerokich warstw publiczności u nas brzmi to jak bajka egzotyczna. Każdy kto nigdy nie próbował obozowania (a takich jest 99%), wyobraża to sobie jako straszną niewygodę, zmęczenie, niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia.

Nic podobnego. Anglik czy Amerykanin podczas campingu nie żywi się wyłącznie tem co upoluje, ani nie jest zmuszony jeść ryb na surowo, jeśli deszcz nie pozwoli mu rozpalić ogniska. Camping, pojęty jako źródło fizycznego i psychicznego odpoczynku posługuje się swoistemi udogodnieniami technicznemi i dąży do swoistego komfortu, pozostawia jednak zawsze miejsce na radość stwarzania własnemi rękami i własną głową ram prymitywnych warunków bytu.

Sprawa technicznych udogodnień campingowych za granicą jest bardzo dobrze rozwiązana. Anglik czy Amerykanin niemal na każdej ulicy swego miasta ma sklep, w którym znajdzie odpowiednią dla siebie i swojej rodziny, mniejszą lub większą lekką walizkę, zawierającą wszystko, co potrzebne mu będzie do wygodnego życia w obozie. W walizce takiej będzie komplet lekkich aluminjowych rondli, dających się pakować jeden w drugi i zajmujących mało miejsca, równie dowcipnie upakowane talerze, kubki, sztućce — każda rzecz w oddzielnej przegródce, łatwa do znalezienia, zabezpieczona od szkody. Arcywygodne w użyciu maszynki do gotowania, doskonałe i tanie konserwy, odpowiednio opakowane produkty żywności — to wszystko można dostać gotowe w sklepie. Namiot z lekkiej, cienkiej i mocnej impregnowanej tkaniny, dwa bambusy, lub składane drążki aluminjowe, na których się namiot rozpina, aluminjowe zatyczki, przymocowujące jego sznury do ziemi — wszystko to waży tak niewiele i zajmuje tak mało miejsca, że kwestja mieszkaniowa campingu rozwiązuje się zupełnie bez wysiłku.

Prócz warunków zewnętrznych, dla pełnego wykorzystania dobrodziejstw campingu potrzebne są jeszcze warunki wewnętrzne: umiejętność współżycia z przyrodą i kultura tego współżycia.

Pod tym względem i zagranicą nie wszyscy stoją na równym poziomie. Istnieje np., zwłaszcza w Ameryce, spora ilość praktycznych snobów, która organizuje camping jeszcze wygodniej. Taki obywatel umawia się z odpowiednim przedsiębiorcą, który urządza mu namiot, lub jeszcze częściej składany domek drewniany, zaopatrzony we wszystko, co wymyśliła cywilizacja: od konserw do anteny, a potem, conajwyżej z własną wędką i dwiema taljami kart do brydża pozwala się temuż

przedsiębiorcy wsadzić w auto i odstawić na miejsce. Taki cywilizowany camping, jakkolwiek na pozór mniej wymaga wysiłku i posiada pewne wartości zdrowotne, ma jednak bezwarunkowo mniej wartości odpoczynkowych dla umysłu i również mniej wychowawczych.

Przesadą byłoby powiedzieć, że u nas niema ludzi umiejących obozować i uprawiających ten zwyczaj równie gorliwie jak Anglicy czy Amerykanie. Przeciwnie, jest ich wprawdzie niewielu, ale zato, jak przeważnie pionierzy każdego ruchu, pierwszorzędnych. Należą do nich: niektórzy członkowie różnych klubów sportowych, harcerze, a także i pewna ilość zupełnie, że tak powiem cywilnych.

Są tacy, którzy ani jednej niedzieli, ani jednych świąt nie spędzają w mieście. Tacy zapaleńcy posiadają dużą wprawę w obozowaniu, posprowadzali sobie z zagranicy namioty, lub nawet zrobili je sami, posiadają doskonały ekwipunek, nieraz bardzo pomysłowo własnemi siłami sporządzony.

Są to prawdziwi, rasowi obozowcy i nie należy ich mylić z majówkowiczami, którzy w pogodne niedziele zalegają tłumnie podmiejskie laski i łąki. Ci majówkowicze to nie zarodek ruchu campingowego u nas, ale jego największe niebezpieczeństwo. Nie posiadają oni absolutnie kultury współżycia z przyrodą i nie umieją jej bogactw należycie wykorzystać. Największą przyjemnością dla nich jest upicie się i objedzenie, a rezultatem wypraw zaśmiecenie i zniszczenie krajobrazu.

To też majówkowicze zdołali zaszkodzić sprawie obozowania u nas, zanim jeszcze stało się powszechnie znane, wywołując liczne zakazy wstępu na tereny prywatne i państwowe, zwłaszcza w pobliżu większych miast. Zakazom takim doprawdy trudno się dziwić.

Nie można tej gromadzie niechlujnych, nie szanujących niczyjej własności prócz swojej, dzikusów, dawać sprzętu turystycznego i wskazywać dogodnych terenów, nie ucząc ich i nie wymagając równocześnie odpowiedniego zachowania się podczas obozowania.

Jedyną drogą, prowadzącą do spopularyzowania campingu u nas i gwarantującą jednocześnie niewypaczenie jego linji będzie uznanie obozowania za odrębną gałąź sportu turystycznego i ujęcie w ramy organizacyjne, czy to w formie specjalnego klubu, czy sekcji przy poszczególnych stowarzyszeniach sportowych, obejmujących w swym programie turystykę. Organizacja taka, czy federacja międzystowarzyszeniowa, mogłaby starać się o prawo obozowania dla swoich członków, na terenach dla naszego ogółu niedostępnych, tak jak to czyni np. Zw. Harc. Polskiego. Posiadanie legitymacji organizacyjnej byłoby uzależnione od umiejętności kulturalnego obozowania i dla właścicieli terenów byłoby gwarancją, że własność nie poniesie szkody.

Pozatem tylko zorganizowana akcja campingowa mogłaby wpłynąć na rozwój wytwórczości sprzętu turystycznego (namiotów, naczyń, maszynek i t. p.), dotychczas sprowadzanego przeważnie za drogie pieniądze z zagranicy (cło od tych rzeczy jest bardzo wysokie). Takie np. małe namioty, przedmiot najkosztowniejszy z całego ekwipunku, mogłyby doskonale być wyrabiane w kraju, produkujemy bowiem impregnowane tkaniny i posiadamy odpowiednie wytwórnie. Wyrób małych, dwuosobowych namiotów z pewnością opłaciłby się wytwórcom krajowym nawet przy obecnem zapotrzebowaniu, tylko brak czynnika, któryby nawiązał porozumienie między wytwórnią a odbiorcami. To samo tyczyłoby się śpiworów, pakownych o dobrych proporcjach plecaków, maszynek do gotowania, trykotowej bielizny, turystycznego obuwia i t. p.

Czynna propaganda racjonalnego campingu będzie bezwarunkowo lepsza i owocniejsza niż słowna. Ponieważ zwyczaj obozowania, zwłaszcza obozowania krótkotrwałego od sobotniego popołudnia do niedzieli wieczór ma szanse rozpowszechnienia się u nas, w interesie zarówno całego społeczeństwa, jak i sportowców - obozowców dotychczasowych leży jego racjonalny rozwój. To też inicjatywa zorganizowania tej akcji musi wyjść ze świata sportowego.

H. Dębińska.

TURYSTYKA WŚRÓD SFER ROBOTNICZYCH

O rozwoju turystyki w każdym kraju stanowi nie jakość, ale liczba turystów. Naturalnie, z prawdziwą przyjemnością konstatuje się zawsze rozwój turystyki automobilowej, motocyklowej, lub wreszcie aeroplanowej, ale prawdziwym zachwytem napełnia nas przedewszystkiem coraz większy rozwój turystyki wśród mas.

Turystyka jest przecież najzdrowszym ze sportów, napełnia płuca świeżem powietrzem i gimnastykuje jednocześnie wszystkie mięśnie. Turystyka nie wymaga stosowania jej według szematu, każdy może z niej to sobie przyswoić, co mu najlepiej odpowiada.

Należy ją tylko uprawiać stopniowo i umiejętnie.

Długie lata mijały, a turystyka była wciąż przywilejem klas zamożnych. Ludzie pracy, i to pracujący najciężej, w najgorszych warunkach higienicznych, byli wciąż od turystyki odsunięci i do głowy im nawet nie przychodziło. że dla nich jest to sport przystępny.

Dla poruszenia mas robotniczych i zachęcenia ich do uprawiania turystyki trzeba było pewnej organizacji, która by im tę tursytykę uprzystępniła i pokazała Polskę z najładniejszej strony. Wycieczki należało organizować stopniowo i udzielać na nich objaśnień popularnych, dostępnych dla umysłu członków wycieczek, którym z jednej strony miały wycieczki zastąpić niedzielną rozrywkę, a z drugiej — nie przeciążać ich zmęczonych mózgów formalnemi wykładami z dziedziny historji i sztuki.

I znalazła się w Polsce instytucja, która całkowicie odpowiada tym wymaganiom, a której rozwój świadczy o jej celowości. Mam na myśli Sekcję Wycieczkową przy Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego, która powstała w roku 1923 z inicjatywy posła Kazimierza Czapińskiego.

Na czele Sekcji Wycieczkowej stoją pp. poseł Czapiński senator Kopciński i poseł Piotrowski.

Sekcja posiada szereg wykwalifikowanych przewodników, i urządza corocznie wycieczki dla członków swych oddziałów prowincjonalnych, po kraju i zagranicę. Od stycznia 1923 r. urządzono takich wycieczek 560, przy udziale 16.800 osób, w czem 4 wycieczki były zagranicę, w których uczestniczyły 182 osoby.

Uczestnikami wycieczek są przeważnie członkowie Tow. Uniwersytetu Robotniczego t. j. robotnicy i ich rodziny.

Robotnik polski jest więc najmłodszym turystą, a robotniczy ruch turystyczny, kierowany przez T. U. R., ma dużą przyszłość przed sobą.

Zagranicą robotniczy ruch turystyczny rozwija się potężnie, np. w Niemczech, gdzie towarzystwo „Naturfreunde" ma 100 schronisk i 100.000 członków.

T. U. R., uznając wpływ kulturalny wycieczek zagranicę dla polskiego robotnika, urządza corocznie kilka takich wycieczek, chcąc zaznajomić robotnicze sfery z osobliwościami zagranicznemi i pokazać im naocznie życie i organizację społeczną robotnika zagranicznego.

Chociaż więc organizacja turystyki wśród robotników znajduje się dopiero w zaczątku, spodziewać się należy w najbliższych latach owocnych rezultatów dzięki dużemu zainteresowaniu i masowemu udziałowi w wycieczkach.

M. Szachówna.



Obóz w Skole.

OBOZY I KOLONJE STOWARZYSZEŃ

Camping pod namiotami nie jest jeszcze w Polsce rozpowszechniony, jeżeli chodzi o organizacje masowe. Główną przyczyną tego jest niewątpliwie koszt namiotów, to też stowarzyszenia i organizacje społeczne szukają innych form wspólnego spędzenia wakacyj i zamiast obozów urządzają kolonje wypoczynkowe. Celem takich obozów lub kolonij jest przedewszystkiem wychowanie ogólne i nie można patrzeć na nie tylko z punktu widzenia wychowania fizycznego.

Dotychczas przyjęły się w Polsce trzy typy obozów (kolonji), to też chciałabym ich wartość omówić.

Pierwszy z tych typów, to obozy harcerskie pod namiotami. Zasadą takiego obozu jest mieszkanie małemi gromadkami w niewielkich namiotach i poprzestawanie wyłącznie na swoich własnych siłach. Namioty rozstawia się samemu, je się tylko to, co się na własnoręcznie zrobionej kuchni ugotuje — jednem słowem „indjanizm", powrót do warunków pierwotnych. Ma to ogromne znaczenie wychowawcze dla młodych dziewcząt, a i dla starszych, taka absolutna zmiana trybu życia jest rzeczą bardzo przyjemną i pożyteczną.

Drugi typ, to obozy, których formy zapożyczone zostały częściowo z wojska. Możnaby je nazwać obozami skoszarowanemi w wielkich namiotach. Tutaj już nie może być mowy o całkowitej samowystarczalności — tu przy urządzaniu obozów potrzebna jest pomoc. Obozy te są zwykle masowe, więc też niema mowy o zupełnie samodzielnem gotowaniu — obóz taki wymaga służby, chociażby nawet służba ta miała się rekrutować z członkiń tej samej organizacji. W obozie takim, samo obozownictwo nie wypełnia całego dnia, może go nawet nie być prawie, to też można tam wypełnić dzień innym programem. Dlatego ten typ obozu, przyjął się na wszelkich kursach, jak np. kursy przysposobienia kobiet do obrony kraju, kursy Zw. Strzeleckiego, kursy wychowania fizycznego w różnych stowarzyszeniach i t. p.

Wreszcie trzecim typem już nie ściśle obozu, są kolonje, pomieszczone w budynkach. Dziewczęta mogą mieć wtedy cały dzień do rozporządzenia, gdyż odpadają zupełnie zajęcia z obozownictwa, a jedynie sprzątanie i gotowanie zajmuje trochę czasu. Ten typ wspólnego spędzenia wakacyj znajduje zastosowanie wtedy, gdy zespół bądź nie jest ujęty w jakieś formy organizacyjne (np. kolonje szkolne), bądź też składa się z elementu młodego, niedoświadczonego (np. drużyny zuchów w harcerstwie). Niemniej przeto jest to pożyteczna namiastka obozu tam, gdzie nie może być mowy o campingu pod namiotami.

Sądzę, że nasze stowarzyszenia kobiece, nawet te, które dotąd nie miały w swym programie wychowania fizycznego, powinny zwrócić uwagę na wspólne spędzanie wakacyj. Ma to bowiem ogromne znaczenie wychowawcze, a pozatem daje możność przebywania na świeżem powietrzu nawet najbardziej niezamożnym członkiniom. I dlatego należy jak najwięcej wysiłku włożyć w zapewnienie sobie namiotów, oczywiście własnych, bo tylko takie mieć warto.

Ż. K.

UDOGODNIENIA TURYSTYCZNE W POLSCE

Ilość schronisk świadczy zawsze o wysokości poziomu turystyki w danem państwie. W Polsce zatem turystyka stoi na dość wysokim poziomie, gdyż sieć schronisk, domów wycieczkowych, gospód, domów noclegowych i t. p. rozsiana jest po całym kraju, nawet w najodleglejszych i najniedostępniejszych, a bardzo uroczych zakątkach. Niestety nie są one rozprzestrzenione wszędzie jednakowo gęsto, zależy to głównie od frekwencji wycieczek turystycznych w daną okolicę i od atrakcyjności danej okolicy, czy też miejscowości.

Schroniska te wzniosły i utrzymują z własnych funduszów poszczególne towarzystwa i związki sportowe i turystyczne, a turyści za skromną opłatą mogą w nich znaleźć mniej lub więcej wygodny nocleg. Pozatem schroniska, stanowiąc kolosalne udogodnienie i ułatwienie w organizowaniu wycieczek, są zarazem znakomitym środkiem propagandowym turystyki po kraju, nietylko wewnątrz, lecz i poza granicami państwa. Najwięcej stosunkowo schronisk, typowych schronisk turystycznych jest w Tatrach i w całym pasie Karpat, od Góry Baraniej i źródeł Wisły aż po Śniatyń z salami jadalnemi, czytelniami i t. p., niektóre zaś zwłaszcza w rzadko odwiedzanych i niedostępnych urwiskach więcej niż prymitywne z tapczanami i igliwiem zamiast materaców, lub choćby sienników, niemniej jednak i one w razie burzy, zawiei śnieżnej, lub w mroźną noc, stanowią bezpieczne schronisko, dodając wiele uroku i niezapomnianych wrażeń z wycieczki.

Najwięcej schronisk posiada Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, są to w szczególności:

Na Babiej Górze (50 miejsc), na Baraniej Górze przy źródłach Wisły (150 miejsc), pod Pilskiem na Glinnej Przełęczy (25 miejsc), pod Pilskiem na Mizłowej Hali (50 miejsc), na

Równicy koło Ustronia (120 miejsc), w Sromowcach Wyżnych w Pieninach (50 miejsc), na Stożku (80 miejsc), na Turbaczu (20 miejsc) na Jalu w Gorganach (20 miejsc), w Worochcie w dolinie Pięciu Stawów Polskich (30 miejsc), na Hali Gąsienicowej (100 miejsc), na Kalatówkach (30 miejsc), nad Morskiem Okiem (100 miejsc), w Roztoce (20 miejsc), Dworzec Tatrzański w Zakopanem (40 miejsc).

Niemieckie Towarzystwo Turystyczne Beskidenverein w Bielsku posiada również kilka schronisk zagospodarowanych; są niemi w szczególności: na Babiej Górze (pod szczytem, 50 miejsc), na Klimczaku (80 miejsc), na Magórze (50 miejsc), na Magórce (80 miejsc), w Salmopolu obok Szczyrku (20 miejsc). Ponieważ teren działalności tego towarzystwa ogranicza się wyłącznie do Beskidów Śląskich (Zachodnich) wszystkie schroniska będące jego własnością leżą wyłącznie w tych górach.

Z mniejszych towarzystw Karpackie Tow. Narciarzy we Lwowie utrzymuje schronisko w Sławku (75 miejsc), Towarzystwo Przyjaciół Przyrody w Bielsku — schronisko na Białej (Beskid Śląski, 30 miejsc), zaś schronisko na Łysej Polanie jest własnością prywatną.

Schronisk wycieczkowych poza górskiemi utrzymuje i buduje najwięcej Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, i jego oddziały. Istnieją one w Bydgoszczy (ul. Staszica 8, miejskie gimnazjum żeńskie, 20 miejsc), w Grudziądzu (ul. Lipowa 28, 50 miejsc), w Kielcach (ul. Leonarda 14, miejsc 30), w Krakowie na Wawelu (Baszta Złodziejska, 50 miejsc), nad jeziorem Świteź (32 miejsca), w Ojcowie (Willa pod Kometą, 50 miejsc), w Piaskowej Skale (60 miejsc), w Pucku (dom własny), w Sandomierzu (ul. Żeromskiego, dom własny, 30 miejsc), nad jeziorem Wigry (koło Suwałk, 60 miejsc), w Toruniu (Przedzamcze 9, 50 miejsc), w Warszawie, (ul. Karowa 31, 20 miejsc), w Wilnie (ul. św. Anny 13, 30 miejsc), nadto jedyne górskie w Zakopanem (ul. Chałubińskiego, dom ks. Stolarczyka, 100 miejsc).

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie utrzymuje następujące domy wycieczkowe: w Krakowie ul. św. Anny 5 (od 15 maja do 15 października miejsc 50 i od 1 lipca do 1 września miejsc 200), we Lwowie ul. Poniatowskiego 11 (Bursa im. Boberskiej, dla dziewcząt na 25 miejsc), i ul. Sobińskiego 3 (Bursa Grunwaldzka dla chłopców na 40 miejsc).

Podolskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu aczkolwiek młode jeszcze, posiada już dwa schroniska, a to w baszcie zamkowej koło jaskiń gipsowych w Krzywczu (na 20 miejsc) na Podolu, oraz w Zaleszczykach (24 miejsc).

Pozatem istnieją następujące schroniska, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży, a mianowicie w Krzemieńcu (gmach Liceum, 20 miejsc), w Morgownikach (pod Nowogrodem Łomżyńskim, 20 miejsc), w Serwach (powiat augustowski) w domu wakacyjnym Min. Wyznań i Oświaty na 100 osób, oraz w Warszawie przy ul. Tłomackie 13 (tylko w maju i czerwcu 50 miejsc) i przy ul. Hortensji 2 (gimnazjum św Wojciecha 40 miejsc).

Miejsca we wszystkich wyżej wymienionych domach wycieczkowych Polskiego Tow. Krajoznawczego należy zamawiać listownie, nadmieniam jednakże, że wszystkie wyżej opisane schroniska są zagospodarowane, gdyż innych nawet nie wymieniam w mojem zestawieniu.

Organizacją jeszcze młodą, bo liczącą zaledwie parę lat, są szkolne domy wycieczkowe, urządzane i organizowane przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty. Mieszczą się one najczęściej w budynkach, względnie lokalach szkolnych, i są otwarte wyłącznie w miesiącach wakacyjnych dla młodzieży szkolnej. Ma jej to ułatwiać zwiedzanie kraju, dzięki niskiej opłacie za nocleg, oraz gęstej sieci domów wycieczkowych, która co rok się jeszcze zgęszcza.

Obejmują one dzisiaj niemal już wszystkie województwa, a dla łatwiejszej orjentacji przytoczę je tutaj województwami. I tak:

W województwie białostockiem: Białowieża (szkoła powszechna, 20 łóżek), Druskieniki (ul. Marsz. Piłsudskiego 3, 10 łóżek), Grodno (ul. Mostowa, seminarjum nauczycielskie, 20 łóżek), Myszyniec (szkoła powsz. 20 łóżek).

W województwie kieleckiem: Bodzentyn (szkoła powsz. 20 łóżek), Częstochowa (ul. Dąbrowskiego 10, ł. 30), Janów (Złoty Potok, szk. powsz.. 20 ł), Nowa Słupia (szk. powsz. 40 łóżek), Ojców (willa Zawiszowej, 40 ł.), Opatów (ul. Kościelna 2, 20 ł.), Sandomierz (ul. P. Marji 3, ł .20), Skała pod Ojcowem (szk. powsz., 20 ł.), Sosnowiec (ul. Wawel 1, 40 ł.).

W województwie krakowskiem: Kalwarja Zebrzydowska (szk. powsz. 20 ł.), Krościenko (szk. powsz., 20 ł.), Krynica (szk. powsz. 20 ł.), Lipnica Mała (szk. powsz., 10 ł.), Lipnica Wielka (szk. powsz., 10 ł.), Maniowy (powsz. szk. 20 ł.), Mszana Dolna (szk. powsz. 20 ł.), Nowy Sącz (szk. powsz., 20 ł.), Nowy Targ (szk. powsz., 20 ł.), Rytro (szk. powsz., 20 ł.), Sromowce Niżne (50 ł.), Witów na Podhalu (szk. powsz. 10 ł.), Zakopane (ul. Krupówki bursa 50 ł.), Zawoja (Stolarnia, 25 ł.), Żywiec (gimnazjum im. Kopernika 20 ł.).

W województwie lubelskiem: Kazimierz nad Wisłą (szk. powsz. 40 ł.), Lublin (Przedmieście Czwartek, 20 ł.), Nałęczów (Uniwersytet Ludowy na Pałunach, 20 ł.), Puławy (szk. powsz., 20 ł.), Zamość (seminarjum naucz., 20 ł.).

W województwie lwowskiem: Drohobycz (ul. Zawale, 30 ł.), Dukla (szk. powsz., 20 ł.), Lwów (ul. Weteranów, szk. powsz., 20 ł.).

W województwie łódzkiem: Kalisz (przystań gimnazjum państw., 10 ł.), Łódź (ul. Nowo - Targowa 24, ł. 20), Piotrków (semin. naucz., 20 ł.), Tomaszów Mazowiecki (szk. powsz., 20 ł.).

W województwie nowogródzkiem: Mir (szk. powsz., 10 ł.), Nowogródek (inspektorat szkolny, 20 ł.).

W województwie poleskiem: Brześć (gimnazjum, 10 ł.), Pińsk (gimnazjum, 20 ł.).

W województwie pomorskiem: Brodnica (szk. powsz., 20 ł.), Gdynia (szk. powsz., 100 ł.), Gołuh (szk. powsz., 10 ł.), Hel (szk. powsz., 10 ł.), Jastarnia (szk. powsz., 10 ł.), Kartuzy (szk. powsz. 20 ł.), Karwia (szk. powsz., 10 ł.), Ostrzyce (szk. powsz. 10 ł.), Toruń (szk. powsz., 20 ł.), Wejherowo (szk. powsz., 20 ł.), Wiele (szk. powsz., 20 ł.), Wielka wieś (szk. powsz., 20 ł.), Żarnowiec (szk. powsz., 20 ł.).

W województwie poznańskiem: Bydgoszcz (przystań gimnazjum, 20 ł.), Gniezno (szk. powsz., 20 ł.), Inowrocław (gimnazjum, 20 ł.), Kórnik (szk. powsz., 20 ł.), Kruszwica (szk. powsz., 20 ł.), Powidz (szk. powsz., 20 ł.), Poznań (ul. Marji Magdaleny, 30 ł., ul. Cegielskiego 30 ł.).

W województwie stanisławowskiem (szk. powsz., 20 ł.), Jaremcze (szk. powsz. 20 ł.), Żabie (szk. powsz., 20 ł.), Stanisławów (szk. powsz., 20 ł.), Kuty (szk. powsz. 20 ł.).

W województwie śląskiem: Bielsko (ul. Starobilska 3, ł. 40), Brenna (szk. powsz., 10 ł.), Bystra (szk. powsz. 20 ł.), Cieszyn (bursa ul. Stalmacha 14, 40 ł.), Istebna (szk. powsz., 10 ł.), Katowice (ul. Mickiewicza, 20 ł.), Królewska Huta (ul. Gimnazjalna 6, 50 ł.), Równica (20 łóżek), Wisła (szk. pow. 40 ł.).

W województwie tarnopolskiem: Bilcze Złote (szk. powsz. 20 ł.), Okopy św. Trójcy (szk. powsz. 10 ł.), Tarnopool (ul. Lelewela 20 ł.), Zbaraż (szk. powsz. 20 ł.).

W województwie warszawskiem: Płock (ul. Dobrzyńska 17, 20 ł.), Warszawa (ul. Myśliwiecka 6, ł. 100, ul. Czerniakowska 128, ł. 40).

W województwie wileńskiem: Brasław (szk. powsz. 20 ł.), Nowe Troki (ul. Szkolna 6, 30 ł.), Wilno (ul. Ostrobramska 3, 20 łóżek).

W województwie wołyńskiem: Kostopol (szk. powsz., 20 ł.), Ostróg (ul. 3 maja, 20 ł.), Poczajów (szk. powsz. w Nowym Poczajowie, 20 ł.), Szack (szk. powsz., 20 ł.), Wiśniowiec (szk. powsz., 20 ł.).

Szkolne domy wycieczkowe zaopatrzone są w łóżka - leżaki z materacami sprężynowemi, oraz w koce i poduszki.

Marja Szachówna.

O SŁODYCZ TURYSTYCZNĄ

Footing i camping, wypełniające nasze wakacje, mimo straszącego angielskiego brzmienia — nie są czemś zarezerwowanem dla snobów, a stały się, że tak powiem, przedmiotami cotygodniowego powszechnego użytku. Zresztą, mogą być z powodzeniem nazwane po polsku wycieczkami, taksamo jak „alpinizm" uprawiać można z powodzeniem i poza Montblanc, naprzykład w Tatrach. Nazywa się wtedy wprawdzie poprostu taternictwem, lecz uroku przez to nie traci.

Więc turystyka, czy po angielsku nazywana, czy też wysławiana „po naszemu", stała się i staje się coraz bardziej popularna. Rozpowszechnia się zrozumienie tej prostej prawdy, iż łąki zielone, szmer lasów, ciche pluskanie wód rzeki, kapryśna falistość pagórków i kanciastość skał górskich — to widok ponętniejszy, niż ten, który przez okno sali dancingowej oglądamy na ulicy z jej tramwajami i świetlną reklamą, dla której tłem służą kominy fabryczne. Kominy, fabrykujące pracowicie duszący dym i obdarzające okolicę kwasem węglowym i węglem sproszkowanym...

Pęd ku zdrowiu i pęd ku prostocie naturalnej, której najprostszym przykładem — Natura, owładnął już nietylko nieliczną garstką uprzywilejowanych. Taksamo jak pani z „high-life" chce 36 godzin (koniec tygodnia) spędzić zdala od przymusu krępujących, etykietalnych konwenansów, te 36 godzin radości i swobody wyzyskać chce i biuralistka, podczas gdy panna służąca przez 6 dni marzy o tej majówce, zaprojektowanej przez szofera. Za miasto, na Saską Kępę, na wieś, do puszczy Białowieskiej, w Karpaty, czy tej na fale Adrjatyku lub w Pireneje — wybierają się poprostu wszyscy. Tylko czas trwania wycieczki i jej kilometrowa powaga zależy od obfitości wywczasów, objętości portfelu kandydata i innych podobnych szczegółów.

Poza świeżem powietrzem, słońcem, zdrowym ruchem i zdrowem zmęczeniem — wycieczka turystyczna, czy to piesza, czy to wodna, czy to narciarska, czy też kolarska lub samochodowa, czy wreszcie górska, z plecakiem na ramieniu i w ciężkich butach z gwoździami, daje jeszcze cały szereg emocyj ubocznych. Bo ileż momentów pełnych życia daje samo organizowanie!

Oto w głowie czyjejś narodził się projekt. Pojechać tam a tam, zwiedzić to a to. Teraz trzeba dobrać towarzystwo. Wyszukać, kto z przyjaciół miałby ochotę, kto do czego by się przydał. Musi być jeden gość z humorem, dowcipniś — dla podtrzymania nastroju, musi być bezwarunkowo drugi z metodą, zapobiegliwy, który, gdy reszta o zabawie jeno myśleć będzie — martwić się potrafi o wszelkie szczegóły.

Potem — co z sobą wziąć? Panie—oczywiście—przedewszystkiem muszą się zastanowić nad kostjumem. Suknia musi być oryginalna, w miarę „egzotyczna". Piszę — suknia, a właściwie powinienem nakreślić słowo „suknie". Bo przecie na tle lasu co innego będzie „do twarzy" niż na tle pszenicy i żyta!

Dalej — radjoodbiornik, względnie ten lub inny parlofon, czy też katarynka jakaś kulturalna. Pedanci nie powinni, a raczej nie potrafią zapomnieć o dwuch, trzech książkach, które obiecują sobie szczerze i naiwnie czytać w chwilach, wolnych od wywczasów.

PRZED BIEGIEM KOLARSKIM GAZECIARZY.



Cukier to najlepsza odżywka dla sportowca.

Pewna ilość „ewentualnych“ pieniędzy i parę map z zaznaczoną czerwonym ołówkiem marszrutą, jakoteż dokładny rozkład każdego dnia, możliwie minutowy i bezwarunkowo niewykonalny... i oto prawie już wszystko.

Ah, pardon — zapomniałbym o najważniejszem. Prowianty! Prowianty — to dusza i serce wycieczki turystycznej. Największa modnisia nie zastanawia się tak długo i tak nerwowo nad modelem kapelusza, jak turysta nad zawartością plecaka.

Niezależnie od tego, czy mamy piąć się na szczyty skalne, czy zagłębiać w gęstwinę leśną — trzeba nieść ładunek jak najlżejszy, a zarazem mogący starczyć na długo. Pozatem, pokarm musi być nietylko pożywny, i lekkostrawny, i łatwy do przygotowania, ale i smaczny; bo przecież wycieczka ma być przyjemnością.

Już dlatego chociażby względu plecak turysty musi mieć zawartość słodką. Przekonamy się łatwo, iż i dla innych powodów takim być powinien.

Mięso, choć pożywne i przyjemne, nie jest wskazane, łatwo i prędko się psuje, wymaga gotowania, przypraw, a więc sposobu skomplikowanego. Potrawy mączne są małostrawne, ciężkie w plecaku i ciężkie... w żołądku. Wchodziłby w rachubę tylko ryż — ale trzeba go dwie godziny gotować. Jarzyny są zdrowe, jak i owoce. Ale ważą dużo, miejsca zajmują jeszcze więcej. Konserwy — nie są nigdy gwarantowanej dobroci. Więc istotnie zagadnienie prowiantów turysty byłoby kwadraturą koła, gdyby Pan Bóg nie stworzył buraków, a człowiek z nich nie nauczył się wydobywać cukru.

Kostka rafinady —to maleńki cud natury i zarazem cud ludzkiego genjuszu. Podczas, gdy nawet mięso i nawet chleb zawierają ponad połowę „balastu“, w postaci cząstek, przez organizm nie wyzyskiwanych — cukier się wykorzystuje w 100%, nie dając absolutnie żadnych odpadków! żaden inny produkt tego ideału nie osiąga.

Dalej — w odróżnieniu od innych pokarmów, których trawienie trwa godziny, cukier, dający 5 kaloryj na jeden gram, jest już zaabsorbowany po 15 minutach. Działa więc praktycznie natychmiast. Wreszcie, — nie wymaga żadnych kulinarnych zabiegów. Wrzucić kostkę do ciepłej kawy czy herbaty, czy nawet do mleka, albo rozgryźć zębami — i to wszystko!

Sprawa wydaje się przeto zupełnie prosta, jeśli chodzi o „ekwipunek“ żywnościowy. W plecaku powinien się znaleźć przedewszystkiem cukier w kostkach.

Ale — turystom wydaje się częstokroć zbyt... prostem, aby można było z tem „bez wszystkiego“ się pogodzić. Bierze się więc do plecaka puszki „niepewnych“ konserw, drogą czekoladę, wszelkie rarytasy, byle nie — tani, poczciwy cukier w kostkach.

To też, gdy panie przed wyruszeniem na weekendową wycieczkę przymierzają pledy i „sportowe“ pantofelki, ich towarzysze, którzy mają dźwigać wspólny bagaż, łamią sobie głowy nad tem, w co pożywnego i smacznego się zaopatrzyć, pomijając najpożywniejszy i najsmaczniejszy, z czerwonych buraków wyciągnięty pokarm.

Czyż nie warto doprawdy zacząć mniej pogardzać owym polskim cukrem, zastąpić nim przeróżne „zagraniczne“ preparaty; taksamo, jak zastąpiliśmy już nareszcie footing, camping, yachting i alpinizm— obozowaniem, żeglarstwem i taternictwem. Nikt na tem nie straci, oprócz domowych anglomanów, którzy zresztą, jako „domowi“ w żadnych wycieczkach udziału zazwyczaj nie biorą.

Wiktor Junosza.

Rower dla szerokich mas

W niedawno wydanem sprawozdaniu rocznem „W. T. C.“ na pierwszych stronach znajdujemy „autograf“ Bolesława Prusa, w którym Mistrz wyraża nadzieję, że rower wkrótce będzie tak tani, że stanie się dostępny nawet dla najbiedniejszych.

Nadzieje Mistrza zaczynają się realizować. Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia wypuściły na rynek 40.000 rowerów marki „Łucznik“, które są tanie, eleganckie, trwałe, przygotowane specjalnie do polskich dróg i szos.

Posunięcie Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, w kierunku produkcji rowerów tanich a dobrych, uważamy za najwłaściwsze, jeśli chodzi o popularyzację kolarstwa i lokomocji rowerów wśród warstw małozamożnych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Górnośląską Nr. 20 m. 7. Tel. 401-24. Konto P. K. O. 14558.

Redaktorka „Startu“ przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach od 12 — 2 popołudniu.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) kwartalnie 3 złote. Zagranicą: w Austrji, Czechosłowacji i Węgrzech — jak w obrocie wewnętrznym. W innych krajach— półrocznie 7 złotych.

CENY OGŁOSZEŃ:

Jednorazowo. 1/1 kolumny — zł. 200; ½ kol. — zł. 100; ¼ kol. zł. 60; 1/8 kol. zł. 35; 1/16 kol. — zł. 20.

Przy ogłoszeniach wielokrotnych (poczynając od 6-ciokrotnego) — ceny ogłoszeń o 20% niższe.

Wydawca: E. Grocholska. Druk. „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148. Redaktorka: K. Muszałówna.